

Legenda o wsi Lisna

W dawnej Polsce żył znamienity, skoligacony z samymi Potockimi, ród państwa Ciechomskich. Rodzinie szlacheckiej żyło się dostatnio i bezpiecznie, aż do czasu, kiedy nad okolicę nadciągnęło „morowe powietrze”, zbierając śmiertelne żniwo, zarówno wśród bogatych, jak i biednych. Leżąc w ciężkiej chorobie, Pan rodu ślubował, że jeśli ocaleje, odda swój dwór wdowie po zmarłym podczas zarazy bracie, a sam przeniesie się w inne miejsce. Dobrotliwy Bóg na szczęście ocalił szlachcica, toteż chcąc wypełnić śluby, wyruszył on wkrótce z rodziną i liczną służbą na poszukiwanie nowego miejsca osiedlenia.

Wędrowali wiele, wiele dni, a kiedy już byli nieco zmęczeni, przydarzyło im się coś dziwnego. Znajdowali się właśnie na rozstaju dróg, zastanawiając się w którą stronę się udać, kiedy na środku drogi ujrzeli dwa lisy. Zwierzęta stały „słupka” i ze spokojem patrzyły na ludzi. Podróżni chcieli je ominąć i skręcić w prawo, ale lisy zaczęły wtedy wyprawiać dziwne harce. Kręciły się w kółko, a potem biegły w lewo i znów wracały.

- Ach, to wy wskazujecie nam kierunek podróży! – wykrzyknął szlachcic i polecił udać się za nimi. Wkrótce lisy pierzchnęły do lasu, a wędrowcy ujrzeli miejsce tak urocze, że wszystkim zaparło dech w piersiach. Były tu wspaniałe lasy liściaste dające cień w upalne dni, leniwie płynąca błękitna rzeczka i niewielka dolina, którą porastały różnokolorowe kwiaty. W lasach nie brakowało jagód, grzybów i dorodnej zwierzyny, a w rzece wesoło pluskały ryby. Nie można było oczekiwać więcej, więc serce szlachty zamieszkało już tam na zawsze.

Nie minęło dużo czasu, kiedy na niewielkim wzgórzu wybudowano piękny dwór, otoczony tysiącami róż, których upojny zapach miał chronić przed „morowym powietrzem”. Wzdłuż alei prowadzącej do dworu, bogaty szlachcic zapragnął zasadzić szpalery drzew, by witały i prowadziły licznie przybywających gości. Jak zamierzył, tak uczynił i wkrótce w okolicy nie było piękniejszej siedziby szlacheckiej. Trzeba przyznać, że dobry i sprawiedliwy pan dbał nie tylko o wygląd dworu, ale także o mieszkania służby, toteż kochali go i szanowali, odpłacając mu przywiązaniem i dobrą pracą. Żyli więc Ciechomscy pobożnie i szczęśliwie, zastanawiając się, jak nazwać swą osadę.

Pewnej sierpniowej nocy, gdy wszyscy mieszkańcy dworu już spali, szlachcic usłyszał dziwne szmery na podwórku. Zaniepokojony wyszedł na zewnątrz, jednak nic nie zobaczył. Taka sytuacja powtarzała się przez szereg kolejnych nocy, dopóki zagadki nie rozwiązał stary stróż. Okazało się, że to całe zamieszanie czyniły lisy, które w alei drzew porobiły sobie nory. Gdy wszyscy się o tym dowiedzieli, zaczęli myśleć, jak temu zaradzić.

Najlepszym rozwiązaniem byłoby w tym przypadku wysiedlenie niechcianych lokatorów, jednak żona szlachcica stanowczo zaczęła bronić zarówno życia, jak i „domu” zwierząt. I tak rozpoczęła się przyjaźń lisa z człowiekiem. Dworzanie dokarmiali zwierzęta, które tak często gościły na dziedzińcu przed dworem, że stały się główną atrakcją dla przybywających gości.

Zbliżał się koniec lata. Pewnej niedzieli cała szlachecka rodzina wraz z najbliższą służbą zebrała się w ogrodzie przed dworem. Wszyscy z dumą patrzyli na piękną okolicę i wtedy powrócono do sprawy jej nazwy. Pan chciał posłuchać propozycji i domowników, i służby. Wszyscy prześcigali się w pomysłach, chcąc, by nazwa była ładna i niepowtarzalna. Na najlepszy pomysł wpadł stróż, który zaproponował „coś” związanego z „przybranymi” przyjaciółmi rodziny. W tym momencie na werandę wbiegł lis i sędziwy, ale czujny stróż wykrzyknął: „Lis na...” Nie zdążył jednak dokończyć, bo wszystkim tak się spodobało to, co powiedział, że wstali i zaczęli bić mu brawa.

- Masz rację wierny sługo! – powiedział szlachcic.

- Od dziś tak się będzie nazywać moja osada. Oszołomiony, ale uradowany stróż już nawet nie próbował wyjaśniać, że chciał powiedzieć „Lis na werandzie” i ostrzec wszystkich przed małym drapieżnikiem. Pan zaś kazał szybko zaprzęgać konie, by ogłosić wszystkim radosną wiadomość, że jego osada będzie się nazywała „LISNA”.

Minęły lata. Nad Lisną, tak jak nad całą naszą ojczyzną, przetoczyła się niejedna dziejowa burza, ale osada wciąż istnieje i nadal wygląda przepięknie. Wieś Lisna, leżąca w gminie Kowiesy, słynie z urodzajnych pól i pięknego kompleksu leśnego. Żyją tu dobrzy, życzliwi ludzie, stoi stuletni dwór, a w lesie spotkać można lisy...

Aleksandra Stańczyk – 16 lat, uczennica kl. III Publicznego Gimnazjum im. ppor. pilota
Mariana Belca w Jeruzalu, Jeruzal 18, 96 - 111 Kowiesy

Aleksandra Stańczyk